

SPOD PIÓRA

MIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

kwiecień 2022

nr 8. (170.)



Rysowała *L. Drzewiecką*, a humor jest odpowiedzią pierwszoklasistów na pytanie dotyczące zainteresowań Elizy Orzeszkowej, co to jest pasja.

Czas na wywiad

Pani Ewelina Lesisz to nasza szkolna globtroterka. Odbывała podróże te bliskie i dalekie. Jej noga stanęła już na kilku kontynentach. Była w Azji, Ameryce, Australii, Afryce. Jest miłośniczką Ukrainy. Przemierza szlaki wielkich polskich pisarzy. Nic więc dziwnego, że odwiedziła też Grodno - miejsce związane z Elizą Orzeszkową.

1. Wiemy, że była Pani w Muzeum im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie. Proszę opowiedzieć nam o tym wydarzeniu.

- Miałam okazję być na Białorusi pięć lat temu, wyjazd prowadził przede wszystkim szlakiem Adama Mickiewicza i Elizy Orzeszkowej. Muzeum jej poświęcone mieści się w budynku, który pisarka zamieszkiwała przez kilkanaście lat, aż do swojej śmierci w 1910 roku. Przewodniczka z pasją opowiadała w języku polskim o życiu Elizy Orzeszkowej, podając różne biograficzne ciekawostki. Pokazywała jej bogaty księgozbiór, rękopisy, pierwodruki powieści, zdjęcia, artykuły w ówczesnej prasie poświęcone autorce. Wspominała, że pisarka wyrosła z wielokulturowej kresowej tradycji, gdzie przyjaźniła się z Litwinami, Rusinami, Żydami. Na pewno dopiero żywy kontakt z pamiątkami po autorce dało mi lepsze wyobrażenie o jej twórczości.

2. Jak mieszkańcy Grodna postrzegają Polską pisarkę?

- W samym Grodnie byłam zaledwie dwa dni, więc trudno mi coś więcej na ten temat powiedzieć. W tym przypadku potrzebne byłyby rozmowy, wywiady. Miałam kontakt z polskojęzycznym pilotem, ale pochodzenia białoruskiego, który wykazał się bardzo dużą wiedzą na temat Orzeszkowej, jej biografii i twórczości. Wskazywał, że mieszkańcy Grodna podkreślają „wielonarodowościowy” charakter jej twórczości, mimo że pisała w języku polskim. Jednak liczne zapożyczenia językowe, białoruskie formy gwarowe w jej powieściach

i nowelach nadawały jej bardziej uniwersalny wymiar. Znajdujemy u niej ślady fascynacji folklorem litewskim i białoruskim. Z pewnością Orzeszkowa, podobnie jak Adam Mickiewicz, łączy Polaków z sąsiadami ze Wschodu.

Szczególne zasługi w podtrzymywaniu pamięci o autorce „Nad Niemnem” ma Związek Polaków na Białorusi, który, bez względu na grożące represje, pielęgnuje polskie dziedzictwo kulturowe i historyczne przede wszystkim w Grodnie.



*Z archiwum Pani Eweliny Lesisz
Białoruś, Grodno*

3. Który utwór napisany przez Elżbę Orzeszkową najbardziej się Pani podobał?

- Trudno mi wskazać jeden konkretny utwór. Wszystkie, które czytałam podczas studiów, układają się w pewną całość. Orzeszkowa poruszała w nich tematy społeczne, narodowościowe, patriotyczne. Oczywiście największym arcydziełem jest „Nad Niemnem”.

Pamiętam, że duże wrażenie zrobił na mnie „Cham” – opowieść, niemal ewangeliczna, o prostym rybaku nadniemeńskim. Warto zgłębić zbiór esejów „Ludzie i kwiaty

nad Niemnem” – studium folklorystyczne, ale i ciekawy katalog nazw roślin w różnych językach. Również listy (między innymi do etnografa Jana Karłowicza) stanowią dowód na zainteresowania pisarki wsią białoruską i jej mieszkańcami.

4. Którego bohatera Elizy Orzeszkowej ceni Pani najbardziej?

- Na pewno znalazłabym co najmniej kilku. Gdybym miała się zdecydować na jednego, to wskazałabym Żyda Meira Ezofowicza z powieści o tym samym tytule. To postępowy bohater sprzeciwiający się zabobonom, zacofaniu, niesprawiedliwości społecznej, prześladowaniom ludności karaimskiej. Mimo że ponosi klęskę i zostaje wydalony z rodzinnej miejscowości, to udowadnia, że idee, które głosił, znalazły mimo wszystko naśladowców.

Z Panią Ewelina Lesisz rozmawiała:

H. Niwińska

Miłośniczka Orzeszkowej

Niewątpliwie Pani Małgorzata Aneszko jest miłośniczką twórczości Elizy Orzeszkowej. Twierdzi nawet, że bohaterowie utworów tej pisarki ukształtowali jej zawodowe życie.

1. Jest Pani polonistką. Czy lubiła Pani czytać utwory Elizy Orzeszkowej?

- Lubiałam Orzeszkową i lubię do dziś. Gdy patrzę z perspektywy czasu, to w okresie szkoły średniej nie rozumiałam zachwyty długimi opisami przyrody w jej utworach. Z wiekiem pojęłam i odkryłam piękno tych obrazów natury. Moją ciekawość wzbudzała problematyka utworów Orzeszkowej. Były to ponadczasowe kwestie dotyczące losu kobiet, poziomu ich edukacji oraz możliwości

zarobku, wzory postaw społecznych czy patriotycznych, rola pracy w życiu człowieka.

2. Który z utworów Orzeszkowej podobał się Pani najbardziej?

- Mam kilka utworów Orzeszkowej, do których lubię wracać. Z pewnością jednym z nich jest powieść „Nad Niemnem”, w której występuje wiele wątków, m.in. patriotyczny czy pracy. Autorka pokazała tu obraz społeczeństwa polskiego drugiej połowy XIX w. Istotną rolę w dziele odgrywała przyroda, towarzyszyła ważnym wydarzeniom, uspokajała i uszlachetniała. Orzeszkowa bardzo drobiazgowo odtworzyła bogactwo roślinności, co wiązało się z jej zainteresowaniem botaniką.

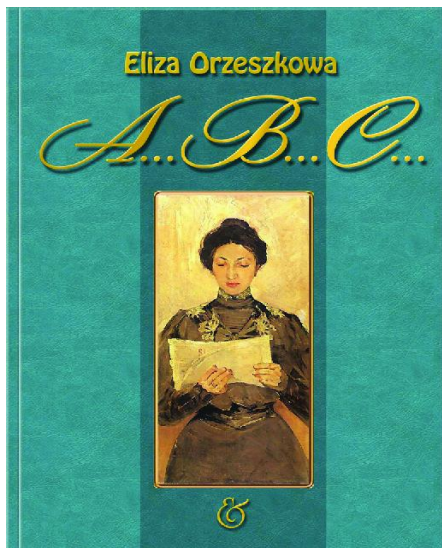
Jednak najbardziej zapadła mi w serce nowela „A...B...C...”. Orzeszkowa przedstawiła tu losy Joanny oraz Mieczysława. Dziewczyna opiekowała się bratem i dbała o gospodarstwo domowe. Marzyła o pracy, która byłaby użyteczna dla innych. Bohaterka nie bała się wyrzeczeń. Kiedy nadarzyła się okazja, została nauczycielką. Spotkała ją za to kara, gdyż tajne nauczanie było nielegalne. Pomimo zakazu, gdy tylko pojawiła się możliwość, nauczwała dalej. Czula słusność swojego działania, to było jej przeznaczenie. Mam wrażenie, że ten utwór, a szczególnie postawa głównej bohaterki, wpłynął na wybór mojej drogi zawodowej.

3. Który z bohaterów literackich Orzeszkowej jest Pani najbliższy?

- Przyglądając się bohaterom Orzeszkowej, mogłabym stwierdzić, że bliskie mi są postawy przynajmniej kilku z nich.

Skupię się jednak na Joannie Lipskiej – bohaterce noweli „A...B...C...”. Pierwowzór tej postaci to Apolonia Makowska, która była nauczycielką w Werkach. W tamtych czasach, po powstaniu styczniowym, szkoły polskie były zakazane. Joanna, mimo groźby więzienia, uczyła języka polskiego biedne dzieci. Dostawała za to niewielkie

wynagrodzenie, ale czuła się potrzebna. Pracowała sumiennie i z oddaniem. Dziewczyna, której ojciec był nauczycielem, wyniosła wartość i kult nauki z domu.



Moja mama też była nauczycielką – wyrosłam w otoczeniu książek, zeszytów i porozkładanych na stole sprawdzianów. Co prawda, nie było to w czasach zaborów, ale poprzez pewne podobieństwa bardzo kibicowałam tej bohaterce i dlatego jest mi najbliższa.

Z Panią Małgorzatą Aneszko rozmawiały:

H. Niwińska i G. Krystek

Szkoła przez sentymentalne S



dziesięć lat temu w niebieskim kostiumie akrobatki i z wypiekami szczęścia na twarzy stałam w sali gimnastycznej wraz z innymi dziewczynkami i czekałam na występ. Rozpierała mnie duma i wewnętrzna radość, że mogłam uczestniczyć w obchodach 40-lecia SP 277. Tak, to było 10 lat temu... Czy ktoś mógłby choć na chwilę zatrzymać czas?

Za każdym razem, kiedy wspominam błogie i beztrudne lata szkolne, ogarnia mnie nie tylko radość, ale i wewnętrzne wzruszenie. Czuję, że to właśnie w tych murach zostawiłam ogromny kawałek swojego serca i to dlatego tak chętnie tu powracam. Pamiętam, jak pierwszy raz przeczytałam



swój wiersz w szkolnej gazecie. Jak poszłam na zajęcia z akrobatyki sportowej, a moja Mama dopiero po miesiącu zorientowała się, że potrafię zrobić szpagat. Pamiętam, że to dzięki SP 277 wzięłam udział w mojej pierwszej lekcji pianina. I pomyśleć, że muzykuję na tym instrumencie już 14 lat, a w tym roku będę grała dyplomowy koncert ...

Sądzę, że te wszystkie lekcje, godziny wychowawcze, aktywności pozaszkolne, ale przede wszystkim niesamowici nauczyciele (niektórzy z nich już nie pracują w naszej szkole) sprawili, że jestem tym, kim jestem. Szczególna czułość ogarnia mnie, gdy przypominam sobie lekcje języka polskiego i przyrody.

Języka polskiego uczyła mnie Pani Barbara Bartosiewicz - malarka słowem, niesamowicie wrażliwa na każdego ucznia nauczycielka, a przede wszystkim – wspaniały człowiek. Któż inny potrafilby nauczyć mnie pięknie i twórczo pisać nie tylko prozą, ale i wierszem? Każde zajęcia sprawiały, że nieznanne dotąd zakątki mojej wyobraźni otwierały się na świat i jego uroki – poprzez literaturę, sztukę, ale w szczególności poprzez podróże. Dziś, kiedy przemierzam Europę, poznając ją we własnym zakresie, myślę, że tamten czas szkolny ukształtował moją chęć odkrywania nieznanego i dzielenia się tym z innymi.

Przyrody natomiast uczyła mnie Pani Ewa Rodowicz – pasjonatka i nauczycielka z prawdziwego zdarzenia! Te lekcje darzyłam prawdziwym uwielbieniem, chłonąc wiedzę o budowie człowieka, poznając dzikie zwierzęta i rośliny,

dowiadując się, jak żyją odległe plemiona lub też rozpoznając skały. Nie zliczę, ile razy mój palec przejechał po mapie wiszącej na ścianie szkolnego korytarza, robiliśmy bowiem z kolegami i koleżankami zawody, kto pierwszy zgadnie i wskaże na mapie dany obiekt lub obszar geograficzny.

Teraz, kiedy jestem już studentką, dalej wracam do SP 277! Dlaczego? Mam nadzieję już niedługo zacząć tu praktyki zawodowe! Nie wyobrażam sobie, bym mogła pójść do jakiegokolwiek innej placówki, gdyż to jest właśnie moja szkoła – *szkoła*

przez sentymentalne S.

Maria Tyszecka

Jubilatka - SP 277



Nasza szkoła ma pół wieku!

Dasz wiarę, człowieku?!

Na jej straży patronka – Orzeszkowa –

Nieść pomoc zawsze gotowa.



**Droga Szkoło,
Tobie nauczyciele oddają serce,
Czas wolny, tak cenny wielce.
Tobie złożyli w holdzie
Swe dziecięce lata uczniowie...**

**Kochana Szkoło,
Tyś świadkiem wielkich sukcesów
I małych rozpaczy,
Uczniowskich ekscesów,
Doświadczeń badaczy....**

**Kochana Jubilatko!
Oby kolejne lata upływały gładko,
Oby smutki Cię omijały,
A młode serca zawsze kochały!**

A. Lenarcik

Z pamiętnika Elizy Orzeszkowej

W trakcie porządkowania sali polonistycznej został odnaleziony pamiętnik, ..Elizy Orzeszkowej, patronki naszej szkoły. To niezwykle wydarzenie było udziałem jednego z uczniów, a zarazem redaktora gazetki „Spod Pióra” - Dawida. Poniżej drukujemy fragmenty zapisków Elizy Orzeszkowej.

1815 rok

Moje dzieciństwo



ie pamiętam go zbyt dobrze, ale jakby przez mgłę

przypominam sobie dom, w którym widzę książki, tysiące książek, są one wszędzie. Lubię czytać, uwielbiam czytać. Nie wyobrażam sobie życia bez szelestu odwracanych kartek. Moje czytanie przelewam na papier, bo czuję, że mam duszę pisarki. Ciągle bym chciała coś pisać i pisać...

Wiosna 1817 roku

Lata młodości

Moje lata młodości to czasy wspierania wsi. Zafascynowana byłam folklorem do tego stopnia, że założyłam szkółkę wiejską. Kocham ludzi, wiejskich ludzi. Pasjonuje mnie ich prostota, a zarazem hart dycha w obronie Ojczyzny. Moja młodość przypadła na okres powstawania styczniowego, podczas którego wspierałam ten zryw wolnościowy w służbach pomocniczych. Czuję, że jestem potrzebna człowiekowi, wspólnocie, narodowi.

Okolo 1848 roku

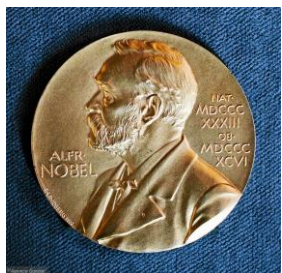
Pierwsze pisanie

Osiadam w Grodnie. Tam nie widzę niczego oprócz pisania. Ta czynność staje się dla mnie chlebem powszednim. W mojej twórczości dominuje realizm. Powstają i na uwagę zasługują utwory: „Marta”, „Pan Graba”, „Kilka uwag nad powieścią” i „Listy o literaturze”. Wreszcie w pocie czoła rodzi się największa powieść „Nad Niemnem”. Po tym wytężonym okresie pracy wena pisarska nie osiąga już takich wyżyn. Chociaż jeszcze korzystnie wyróżnia się moja nowelistyka - „Dobra pani”, „A... B... C”... czy powieść „Dwa bieguny”.

Nominacja do Nagrody Nobla

Okolo 1901 roku

Było blisko, bliżej otrzymania tej prestiżowej nagrody już nie mogło być. Niestety, nie mnie ona przypadła w udziale.



Mimo wszystko czułam się wyróżniona, chociaż to kolega „po fachu” - Henryk Sienkiewicza - ją zdobył. On tak pięknie o mnie pisał. Pisał, że w mojej twórczości bije serce człowieka, a w jego twórczości bije szlachetne polskie serce. Można powiedzieć, że tworzyliśmy zgrany duet dla literatury polskiej

z tamtego okresu.

Dzisiaj nadal go tworzymy. W sali polonistycznej Szkoły Podstawowej 277 w Warszawie wiszą dwa olejne portrety – mój i Sienkiewicza. Czy to przypadek?

W towarzystwie Litwosa czuję się naprawdę bardzo dobrze. Jesteśmy przyjaciółmi. Rozumiemy się bez słów. Często, gdy zapada zmrok, wspólnie z autorem „Trylogii” snujemy wspomnienia. Zawsze w nich jest miejsce na naszą ojczyznę, piękno jej krajobrazów i niezwykłą siłę ducha Polaków.

Jak mnie inni widzieli?

1846 rok

Zawsze czułam się potrzebna ludziom. W szkołach, towarzystwie. Drzemały we mnie potencjały dobra dla ludzi. Chciałam im otworzyć oczy na dobro dla rodziny, dla narodu i świata. Niezła ze mnie aktywistka! Tak pewnie o mnie powiedzialaby dzisiejsza młodzież.

Dziś...

2020 rok

Trwają przygotowania do 50-lecia szkoły noszącej moje imię. To jest piękne i czuję się niezmiernie wyróżniona. Szczególnie teraz, kiedy młodzież niechętnie czyta, o pisaniu nawet nie wspominam. Patrząc na współczesną młodzież z portretu i myślę... „Co musi się stać, co może zainspirować współczesną młodzież do pracy na rzecz drugiego człowieka,

na rzecz wspólnoty, narodu, całego kraju, a nawet świata?”

Moje marzenie...

2022 rok

Chciałabym, aby dzisiejsza młodzież popatrzyła czasem na nas, na tych spoglądających na nią z portretów. Zatrzymała się na chwilę i wzięła do ręki książkę, nie smartfona. Chciałabym często, jak najczęściej, słyszeć szelest kartek z moich utworów. Młodzi przyjaciele, zaprzyjaźnijcie się z książkami!



Rys. Joasia Palaszek

A najbardziej pragnęłabym, aby mogli mnie w Grodnie odwiedzać moi rodacy. Zawsze z radością ich witałam, chociaż wiem, że te wizyty były utrudnione z powodu granicy. W tej chwili ze względu na wojnę są wręcz niemożliwe. Moje

serce jest rozdarte z tego powodu. Grodno, nadniemieńskie kolory i zapachy niezwykłych roślin, które zamknęłam w zielnikach, żyją w moim sercu do dziś.

D. Wojtaś

Kwiatowe rozmowy

Czy kwiaty mówią? Z pewnością przemawiają za pomocą swoich kształtów, kolorów, zapachów. Bogactwo roślin jest wyjątkowe i nikt temu nie zaprzeczy. Hania w literackiej wyobraźni przeniosła się do izby pamięci Elizy Orzeszkowej w Grodnie i zapisała relację z rozmowy kwiatów zamkniętych w albumach pisarki.



worek w Grodnie służący jako muzeum, w święta mógł się wydawać opuszczony dla ludzi, którzy po prostu przechodzili obok. Jednak było to złudzenie, bo rośliny eksponowane w środku jak co dzień rozmawiały ze sobą o różnych rzeczach. Te zbierane nad Niemnem ręką Orzeszkowej kwiaty, chwasty, trawy każdego



przyłasczka

dnia wiodą długie dysputy. Dzisiejszy temat brzmi:

„Czy dobrze nam się żyło z panią Orzeszkową?” Dyskusję jak zwykle zaczęła przyłaszczka.

- Lubiliście panią Elizę? - zapytała.

Zapadła dość długa cisza.

- Hmm... można tak powiedzieć. Ale jej życie nie było usłane różami – odezwała się jako pierwsza sasanka.

- Słyszałam, że gdy miała 3 latka, to zmarł jej ojciec – człowiek niezwyklej kultury. Miał on wyjątkową galerię obrazów i bibliotekę liczącą kilka tysięcy woluminów. Po śmierci ojca małą Lisę opiekowała się matka, babcia i starsza siostra - dodała przyłaszczka.

- Podobno miała wielki talent literacki! Bardzo dużo czytała. Już w dzieciństwie wykazywała się talentem pisarskim. Wiem, że babcia zawiozła jedenastoletnią Ziunię (tak na nią mówiła) na nauki do Warszawy. Tu Orzeszkowa poznała Marię Konopnicą i zaprzyjaźniła się z nią - wtrącił dyptam.

- No tak. A potem przybył ten – jak on miał... Piotr. I się jej oświadczył - odparła sasanka.



- Ale dzięki temu poznała Florentego, czyli jego brata i założyła z nim szkółkę wiejską.

- Niestety, mąż został zesłany na Syberię, potem się rozwiedli. Dużo później wyszła za mąż za Stanisława Nahorskiego.

- Ekhem... muszę się wtrącić. Przecież nasza Eliza miała otrzymać Nobla! Jednak komitet stwierdził, że nie wolno dzielić nagród, więc dostał ją tylko Henryk Sienkiewicz – przerwał im kąkol.

kosaciec

Głos zabrał kosaciec:

- Moi drodzy, nie można pominąć faktu, że pani Eliza

uwielbiała botanizować, czyli zbierała różne rośliny - szczególnie nad Niemnem - i tworzyła z wysuszonych okazów kompozycje, którymi ozdabiała albumy, papiery listowe, zakładki do książek. Te misternie wykonane arcydzieła przekazywała znajomym jako podarunki.

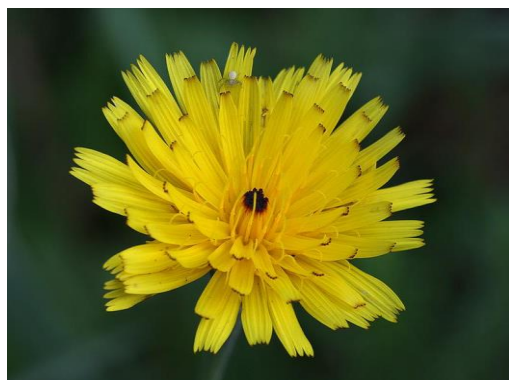
- Z zasuszonych roślinek komponowała też obrazy. Była naprawdę wielką artystką – dodał błękitny bławatek.

- Tu należy wspomnieć o tym, że jeden z albumów przekazała pani Eliza na aukcję, prowadzoną na rzecz włościan z Galicji. Tam w 1890 roku zapanował głód. Pieniądze otrzymane ze sprzedaży tego albumu (362 zł) były przeznaczone na pomoc głodującym – rzekł rumianek.

- Ja pamiętam nawet napis, którym został opatrzony album: „Idźcie kochane nadniemeńskie kwiatki...i proście ludzi możnych o kawaleczek chleba dla biednych i głodnych”- odpowiedziała roszciska okrąglistna.

- Wspaniały gest – rzekła skabioza. – Warto dodać, że Orzeszkowa miała wiedzę i wprawę w preparowaniu roślin. Nic więc dziwnego, iż została poproszona o pomoc w wybraniu roślin znajdujących się na Litwie, które miały zostać wplecione w wieniec pogrzebowy Adama Mickiewicza.

- A tak, pamiętam, jakich wskazówek udzieliła pani Eliza



odnośnie suszenia roślin.

„Kalina zasusza się na wypukło tylko w piasku.

Bławatków pięknych inaczej otrzymać nie można, jak przez prasowanie żelazkiem między dwoma bibułami. Szczaw zasusza się

brodawnik

na powietrzu i ma piękny, czerwony kolor.” I mimo upływu lat te rady są nadal aktualne – wyrecytował brodawnik

świecący złotymi gwiazdkami.

Rośliny rozmawiałyby tak do wieczora, jednak dysputy przerwało im stukanie butów przed drzwiami. Zamilkły, żeby nikt nie odkrył ich tajemnicy.

- Dziwne... Miało być zamknięte. Mamy jednak szczęście, że możemy jeszcze dzisiaj odwiedzić izbę pamięci naszej rodaczki - powiedział jakiś turysta.

Tymczasem kwiaty stwierdziły, że zakończą te wspomnienia, by nie przeszkadzać .

H. Kulik

Powstaniec w sukience

Eliza Orzeszkowa to niezwykła osobowość – pisarką, florystyką, publicystką, działaczką społeczną, osoba zaangażowana w powstanie styczniowe. W tamtych czasach pole walki należało do mężczyzn. Jednak Eliza Orzeszkowa już jako młoda dziewczyna wiedziała, że dla ojczyzny należy poświęcić nawet życie. Prawie druga Emilia Plater...



Był pochmurny, wiosenny poranek. W stronę Ludwinowa jechał powóz, który prowadziła piękna kobieta. Była ubrana w czarną suknię i ciemny płaszcz, a włosy miała spięte w kok. Kopyta koni mocno uderzały w ubity trakt, tworząc rytm, wypełniający ponurą atmosferę. Tą kobietą była dwudziestodwuletnia Eliza Orzeszkowa.

Niedaleko jej posiadłości walczył oddział powstańczy pod dowództwem Romualda Traugutta. Myśli kobiety krążyły wokół tych wydarzeń. Od początku walk niepodległościowych była zaangażowana w te działania – pełniła funkcję łączniczki, pomagała w zdobywaniu żywności dla powstańców, szyla odzież, gromadziła leki i opatrunki. Niestety, ostatnie sygnały z pola walki były przygnębiające, bo rosyjskie oddziały brały górę. Martwiło to bardzo Orzeszkową. Ponure myśli przerwał jej niespodziewany gość.

- Przepraszam! - krzyknął mężczyzna po rosyjsku, idąc poboczem. Miał charakterystyczne długie wąsy, okulary z drucików i kamizelkę w kratę. - Ma pani wolne miejsce?

Eliza ostrożnie mu się przyjrzała, po czym odparła:

-Proszę wsiadać.

Mężczyzna siadł obok niej, po czym zapytał:

-Jak ma pani na imię?

-Eliza, a pan?

-Michał, Michał Czarnecki - odpowiedział.

-Miałam na myśli pańskie prawdziwe imię, nie pseudonim-
odrzekła z uśmiechem. Zakłopotany mężczyzna się roześmiał.

-Nie wiem, o co pani chodzi, przecież to moje prawdziwe imię i nazwisko.



- Oj, panie Romualdzie, swój swojego pozna – szepnęła kobieta, tym razem po polsku. Rozpoznała w przechodniu dyktatora powstania styczniowego - Romualda Traugutta. Miała do niego ogromny szacunek, tak jak do każdej osoby zaangażowanej w ruch narodowowyzwoleńczy. - To

gdzie jedziemy?

- Muszę się ukryć, przynajmniej na razie.

Mężczyzna dał jej wolną rękę. Nie przypuszczał

jednak, że kobieta zawiezie go do swojej posiadłości w Ludwinowie. Ranny i znużony długim spacerem szybko zasnął. Obudziło go zatrzymanie się powozu.

-Przepraszam... chyba już dawno powinienem wysiąść. Dziękuję za pomoc, była pani bardzo uprzejma - powiedział ciągle zaspanym głosem.

-Wstał pan w porę, właśnie dojechaliśmy - odparła z uśmiechem Eliza. Traugutt rozejrzał się dookoła, mrużąc oczy. - Oferuję panu dłuższy pobyt tu - w moich skromnych progach.

- To naprawdę urocza propozycja, ale nie mogę z niej skorzystać.

- Jest pan wykończony, nie trzeba być specjalistą, żeby to ujrzeć. Proszę dać szansę, nie mnie, a samemu sobie. Gwarantuję, że parę dni odpoczynku po tak trudnych chwilach życia, wyjdzie panu na dobre. Poza tym jest to bezpieczne miejsce – dodała znacznie ciszej.

„Może jednak coś w tym jest”- pomyślał mężczyzna.

Dom w Ludwinowie otoczony był dużym parkiem ze wspaniałą kasztanową aleją, w którym można było nie tylko cieszyć oczy bogactwem roślin, ale też stanowił on doskonały parawan dla ukrywającego się dowódcy. Eliza i Romuald stali się najlepszymi przyjaciółmi. Dzielili się pasjami, wiedzą i doświadczeniami. Orzeszkowa uwielbiała słuchać jego wojskowych opowieści o powstańcach, okopach i przede wszystkim wizjach wolnej Polski.

U niej zawsze miał schronienie. Zdarzyło się jednak raz, że ze względów bezpieczeństwa musiała zmienić mu kryjówkę. Zawiozła go do Zakoziela – też posiadłości Orzeszków. Tu w dworskim parku znajdowała się wybudowana jeszcze w 1838 roku neogotycka kaplica, w której kryjówkę znalazł Traugutt.



Zakoziele, neogotycka kaplica Orzeszków i Chrzanowskich

W końcu dowódca powstania styczniowego postanowił wrócić do Warszawy. To zadanie wymagało daleko idących środków ostrożności. Oczywiście, operacji tej dokonała osobiście Eliza Orzeszkowa. Przewiozła go jako chorego krewnego własnym powozem do granicy Królestwa Polskiego.

Po jego wyjeździe kontaktowali się za pomocą listów, które z trudem mieściły się do koperty. Orzeszkową szczególnie zmartwiło to, że w sierpniu 1864 nie otrzymała odpowiedzi. Koperta wróciła do niej w nienaruszonym stanie. Tak samo zapieczętowana, nawet nie została otwarta.

„Co się stało?”- pytała w myślach kobieta. Jednak nie pozostawiała sobie złudzeń. Wiedziała, że musiało wydarzyć się coś tragicznego. I tak właśnie było. Jej przyjaciela skazano na śmierć przez powieszenie na stokach Cytadeli Warszawskiej. Wyrok wykonano 5 sierpnia 1864 roku.

- Powstanie styczniowe było tym dłutem, które uczyniło ze mnie pisarkę – powiedziała Eliza Orzeszkowa po kilku latach od tych wydarzeń. A na cześć Romualda Traugutta

i wszystkich powstańców napisała utwór „Gloria victis”.

L. Drzewiecka

Prawie jak baśń, czyli historia pewnej rodziny

W naszej szkole jest wielu uczniów, których rodzice kiedyś uczęszczali do tej placówki. Jest też spora grupa nauczycieli, którzy swoje pocięchy kształcili w Szkole 277, a potem te dzieci wracały tutaj jako pedagodzy. Warto wspomnieć o Rodzinie Pani Kalickiej. Jej mama pracowała tu jako nauczycielką klas młodszych i przyprowadzała swoje dzieci. Gdy Pani Kalicka skończyła studia, podjęła w tej szkole pracę. Tu też poznała swojego męża – nauczyciela religii. Ich troje dzieci uczęszczało do tej szkoły. Teraz pracuje tu najmłodsza córka – Pani Zuzanna Kalicka. Czy to jest przypadek? Raczej nie. Szkoła ma tradycję, niezwykłą atmosferę, wspaniałych nauczycieli i ciekawych świata uczniów – stąd taką rodzinną ciągłość kształcenia i podejmowania pracy w tej placówce przez kolejne pokolenia.



powiem

Wam dzisiaj baśń, która
wcale nie działa się dawno,
dawno temu

i wcale nie za siedmioma
górami i lasami. Historia ta
zaczyna się w roku **1954**.

Mała Marysia* właśnie
szykowała się do szkoły.



Z tornistrem wypchanym tak, że nawet mucha by się w nim nie zmieściła, zdążyła tylko krzyknąć mamie szybko: „To na razie” i wybiegła z domu. Marysia bardzo lubiła chodzić do szkoły. Uwielbiała lekcje muzyki i języka polskiego, ale miała również tak wspaniałe koleżanki, że po zakończonych lekcjach czekała tylko, kiedy znów się z nimi spotka.

Pełna entuzjazmu i radości Marysia mijiała właśnie ostatnie skrzyżowanie w drodze do szkoły, kiedy nagle dostrzegła coś, co przykuło jej uwagę.

- Co to takiego? – pomyślała dziewczynka. – Dobrze, że się o to nie potknęłam. Mama wtedy kolejny raz zrobiłaby mi wykład, że nie biega się do szkoły w eleganckich rajstopach i że dziury same się nie zszyją.

Marysia przyjrzała się znalezisku z każdej strony, ale wciąż nie miała pomysłu, co to może być.

- Hmm... - pomyślała dziewczynka. – Wygląda mi to na figurkę wróżki.



- „Ars longa, vita brevis”? – przeczytała napis na spodzie figurki. – Szkoda, że łacina nie jest moim ulubionym przedmiotem – uśmiechnęła się Marysia.

„Nie wiem, skąd to się tu wzięło, ale wiem, że statuetkę muszę zwrócić komuś, kto ją zgubił” – pomyślała.

Przyjrzała się jej ostatni raz i włożyła ją do tornistra.

Kiedy tylko zaczęły się lekcje, Marysia wyjęła znalezione figurkę na ławkę

i ustawiła ją obok piórnika oraz podręczników.

- O rety... - patrzyła ze zdziwieniem na swoje znalezisko. - Ta

figurka ma jakieś takie dziwne oczy. Może lepiej...

Marysia nie zdążyła wypowiedzieć zdania, kiedy nagle poczuła, jak cała sala lekcyjna zaczyna nagle się kręcić, a uczniowie zmieniają się w osoby, które nie przypominają jej rówieśników z klasy.

Kiedy obraz w oczach Marysi się ustabilizował, wzięła głęboki oddech, by zrozumieć, co się stało. Jednak to, co zobaczyła, замуrowało ją. Uczniowie grzecznie siedzieli w ławkach, czytali zadaną czytanekę w podręczniku i z uśmiechem wykonywali polecenia pani nauczycielki.

- Zaraz, zaraz – wydukała przestraszona Marysia. – Ta nauczycielka wygląda jakoś znajomo.

Wtem odezwał się głos z figurki, którą ze strachu Marysia mocno ścisnęła w dłoniach.

- Marysiu, zobacz... - delikatnym rzekła wróżka. – To ty jesteś tą nauczycielką.

- Jak to ja? Że niby tak będę wyglądać w przyszłości? – spytała niepewnie dziewczynka.

- Tak, moja droga – odpowiedziała wróżka. – Kiedyś będziesz uczyć dzieci w szkole, wychowywać je na pięknych, dobrych ludzi i przekażesz im całą swoją wiedzę.

- Skąd wiedziałas, że chcę zostać nauczycielką? – spytała niepewnie mała Marysia.

- Skarbie. Nie bez powodu mnie znalazłaś na ulicy w drodze do szkoły. – Uśmiechnęła się wróżka i z radością w sercu patrzyła, jak małą dziewczynkę przepelnia radość, że to właśnie ona będzie kiedyś uczyć dzieci.

Kiedy więc wróciła do domu, wciąż niedowierzając temu, co spotkało ją w szkole, opowiedziała rodzicom całą historię i z dumą oznajmiła, że zostanie nauczycielką.

Marysia spełniała swoje marzenia, pobierając nauki w starej z tradycjami szkole pedagogicznej. Profesorowie jak rycerze stali na straży, aby powierzona im młodzież mogła dobrze nieść światło wiedzy. A kiedy nadszedł upragniony dzień – wręczenie dyplomu - z małej Marysi wyrosła pełna

zapału do działania pani Maria. Rozpoczęła pracę w nowo wybudowanej szkole, na straży której stała energiczna i niezwykle przedsiębiorcza pani Alina*. Przyjęła ona Marię życzliwie, powierzając jej opiece pierwszoklasistów. Pierwsze spotkanie z małymi uczniami zapamiętała na całe życie, bo wyglądało ono dokładnie tak, jak jej to pokazała kiedyś wróżka. Radość ze spełnienia marzeń była ogromna. Poczula się rzeźbiarką dusz tych małych skrzatów.

Wszyscy wiedzą, że szczęśliwi czasu nie liczą. Tak więc nie wiadomo kiedy, Maria spotkała na swojej drodze przyszłego męża - Zbigniewa. Doczekali się wspaniałych córeczek - Agusi i Elusi*. Obie rozpoczęły naukę w szkole swojej mamy. Młodsza Ela często przychodziła do niej na lekcje, więc Marysia postanowiła wręczyć córeczce znalezisko z lat młodości. Kiedy Elusi ukazała się ta sama, cudowna wizja, z nią jaką nauczycielką w roli głównej, postanowiła również pójść w ślady mamy. Pobierała nawet nauki w tej samej starej uczelni. Miejscem praktyk była oczywiście Szkoła Podstawowa 277, którą kilka lat wcześniej ukończyła. Z dyplomem w ręku wróciła już jako nauczycielka do swojej kochanej szkoły i pod żaglami pani Teresy rozpoczęła zawodowe posłannictwo.

Po latach ciężkiej pracy, wspaniałe panie - Alina i Teresa - oddały swoje stanowisko pani Marysience*. Stała się ona sternikiem, która powierzony jej okręt prowadziła wzorowo do różnych portów. Z każdej sytuacji potrafiła znaleźć wyjście. To tu w murach szkoły pani Marysienka doprowadziła do spotkania swojego nauczyciela, a ucznia Marii, z Elą. Ela i Paweł do dziś są szczęśliwym małżeństwem i mają trójkę wspaniałych dzieci.

Pewnego ranka Ela przyszła do najmłodszej córki Zuzanny*, by ją obudzić do szkoły. Dziewczynka otworzyła zaspane oczka, przeciągnęła się i z uśmiechem na twarzy rzekła do mamy:

– Mamusiu, ale miałam dziwny sen...

– Co takiego ci się przyśniło, kochanie? – spytała zaciekawiona mama.

– W sumie to niewiele pamiętam, ale wiem, że byłam w szkole i rozmawiałam z jakąś wróżką...Tylko co znaczy: „Ars longa, vita brevis”?

LEGENDA

Marysia- Pani Maria Janaszek

Pani Alina – Pani Alina Arwar – pierwsza dyrektorka szkoły

Elusia- Pani Elżbieta Kalicka

Pani Teresa – Pani Teresa Bajko – druga dyrektorka szkoły

Pani Marysienka – Pani Maria Głowacka – trzecia dyrektorka szkoły

Zuzanna – Pani Zuzanna Kalicka

Ars longa, vita brevis – sztuka wieczna, życie krótkie.

Pani Zuzanna Kalicka

Kolejne pokolenie w murach SP 277



o było w ostatnie sobotnie popołudnie. Siedziałam w salonie i analizowałam wydarzenia z minionego tygodnia. Moje myśli zawędrowały do szkolnych murów. Zastanawiałam się, jak kiedyś wyglądała placówka, do której uczęszczam. Nie wiem, jak to możliwe, ale tata będący w pokoju obok „usłyszał” moje refleksje. Odłożył książkę i przyszedł do salonu. Usiadł obok mnie na kanapie i zapytał,

uśmiechając się:

- Ciekawi cię, jaka dawniej była twoja szkoła?

- Tak, bardzo – odrzekłam, odwzajemniając uśmiech. – A skąd wiesz?

- Nie, nic...Po prostu teraz wszyscy żyją przyszłością.

- Akurat ja nie – powiedziałam stanowczo. – Opowiedz, jak było dawniej.

- Hmm... Z tą szkołą mam wiele wspomnień. Pamiętam panią Arwar, dyrektorkę, którą wszyscy szanowali. Nigdy nie zapomnę lekcji geografii w sali urządzonej przez panią Teresińską. Z sentymentem wspominam pana Białka uczącego zpt (zajęć praktyczno- technicznych). O, miał on ciężką rękę dla niesfornych uczniów.

- A jakie przedmioty najbardziej lubiłeś?

- To była matematyka i fizyka. Te zajęcia wspominam również ciepło. Ale trzeba pamiętać, że szkoła to także koledzy i przyjaciele, z którymi spędzałem czas po lekcjach i w weekendy. Z niektórymi przyjaźnię się do dziś.

- Proszę, opowiedz jeszcze o tym, jak było w ósmej klasie.

- Cóż, gdy byłem uczniem najstarszej klasy, cieszyłem się z nadchodzących zmian, ale nie ukrywam, że szkoda mi było opuszczać swoją podstawówkę, w której spędziłem osiem lat. Do dziś jest ona bliska memu sercu.

J. Palaszek

Pewnego ciepłego popołudnia, będąc z tatą na spacerze, zaczęliśmy rozmawiać o szkole. Opowiadałam, jak lubię swoją klasę, panią wychowawczynię, nauczycieli. Chodzenie do tej placówki sprawia mi przyjemność, a dzięki atmosferze, jaka tam panuje, bardzo lubię się uczyć.

- A wiesz, Helenko, że ja też byłem uczniem tej szkoły? Miałem siedem lat, gdy po raz pierwszy przekroczyłem jej próg. Szczegóły pobytu zamazał czas, bo było to ... w 1981 roku.

W murach tej szkoły spędziłem tylko rok. Mimo to bardzo miło ją wspominam. Pamiętam swoją

nauczycielkę, cudowną panią Kazimierczak i niezwykłych kolegów. Tak się złożyło, że po roku większość uczniów z mojej klasy została przeniesiona do nowego budynku przy ulicy Krasiczyńskiej. Na szczęście przeszła z nami także pani Kazimierczak, która później uczyła mnie chemii.

Jedno jest pewne, mój tata i ja bardzo dobrze mówimy o swojej szkole. Niedługo mój młodszy brat zacznie tu naukę, więc tradycje edukacyjne w mojej rodzinie są podtrzymane.

H. Niewińska

Złote urodziny

Pięćdziesiąt lat nasza szkoła istnieje
I niech tak do końca świata się
dzieje!



Dzień specjalny i wesóły
Urodziny naszej szkoły!
Od pięćdziesięciu lat jest najlepszą szkołą,
A my chodzimy do niej z dumą i na wesóło.

Na pięćdziesiąte urodziny wszyscy Ci życzymy
Dużo sukcesów i radości oraz pomyslności.
Aby wielu uczniów Cię ukończyło
I dumą dla Ciebie było.

Nasza szkoła ukochana urodziny dzisiaj ma.
Świętujemy już od rana, jak się tylko da.

M. Strasiński

Z wizytą u Orzeszkowej



rodno - tak blisko, bo tylko 270 kilometrów od Warszawy, ale daleko, bo wizy i kontrole graniczne nie sprzyjały odwiedzinom Białorusi. A dziś wręcz wykluczają taką wizytę.

Marzenie o podróży do tego zakątka świata odkładałam ze względu na reżim tam panujący. Jednak w 2017 roku zdecydowałam się na wyjazd do tego kraju. Po wielogodzinnym oczekiwaniu na granicy mogłam przywitać się z ziemią, która kiedyś należała do Polski.

Pierwszym punktem wycieczki było Grodno. Tu mieszkała Eliza Orzeszkowa i Zofia Nałkowska. W domu tej ostatniej częstym gościem był Józef Piłsudski. Tu też do szkoły średniej uczęszczał Czesław Wydrzycki, którego znamy pod pseudonimem artystycznym - Niemen. A skąd taki przydomek? Przez Grodno przepływa rzeka Niemen, nad którą piosenkarz często przesiadywał.

Niemen – ta rzeka płynie przez trzy kraje: Białoruś, Litwę i Rosję. Miałam okazję widzieć ją na Litwie – w Kownie i Druskiennikach - oraz na Białorusi. Wstęga rzeki szczególnie

ujęła mnie w Grodnie. Do tej miejscowości przyjechałam późnym popołudniem. Hotel, w którym się zatrzymałam, znajdował się na lewym brzegu Niemna. Mimo zmęczenia postanowiłam jeszcze przed wieczorem przywitać się z miastem, więc udałam się na spacer po okolicy.

Słońce już mocno chyliło się ku zachodowi, gdy stanęłam nad brzegiem rzeki. I oniemiałam. Przede mną rozciągała się stara część Grodna. Miałam wrażenie, że poszczególne budowle zostały poustawiane na półkach, aby były bardziej wyeksponowane. W pierwszej linii na stromych skarpach prawego brzegu znajdował się kościół Znalezienia Świętego Krzyża, Grodzieński Teatr Narodowy, Nowy Zamek, Stary Zamek, a w tle kamiennodrewniana cerkiew św. św. Borysa i Gleba. W drugiej linii wyloniły się wieże katedry św. Franciszka Ksawerego i kopuła monasteru Narodzenia Matki Bożej. Przed mną znajdował się most łączący oba brzegi.



*Z archiwum Pani B. Bartosiewicz
Białoruś, Grodno*

Patrzyłam z podziwem na połyskującą w blaskach

słońca tafłę wody i zdawało mi się, że dostrzegam zabawne mruganie wesołych gwiazdeczek goniących się po wodzie.

Po tym oczarowaniu wzrokowym zaczęły do mnie docierać niezwykle zapachy. Zbliżający się wieczór zrosił nadniemieńskie rośliny i rozlał całą gamę woni. Wtedy zaczęłam przyglądać się okazom przyrody. A było na co patrzeć. Nic dziwnego, że Orzeszkowa w takim otoczeniu z przyjemnością zgłębiała swoje botaniczne pasje. Wiele roślin w jej albumach, zielnikach pochodziło właśnie z nadbrzeża Niemna.

Rozemocjonowana takimi odkryciami nie mogłam się doczekać kolejnego dnia, by móc z bliska cieszyć oczy zabytkami i poznać miejsce związane z Elizą Orzeszkową, patronką szkoły, w której pracuję.

Nawet nie przypuszczałam, jak kolejny dzień będzie bogaty w emocje. Spacer po Grodnie był wyjątkowy. Na każdym kroku znaczone polskimi akcentami. Przewodnik, Białorusin, mówiąc świetnie po polsku, odkrywał przed nami historię zwiedzanych miejsc, a czynił to w sposób wyjątkowy. Dlaczego tak uważam? Miasto przeszliśmy na pieszo i nie odczułam zmęczenia ani znużenia, gdy pan przewodnik pożegnał nas po godzinie siedemnastej, zostawiając na naszych licznikach ponad 15 kilometrów. Ale to nie był koniec maratonu. Okazało się, że o osiemnastej w katedrze jest Msza św., a następnie procesja Bożego Ciała. To było niezwykle przeżycie! Dwujęzyczna oprawa i nieprzebrane tłumy. W tych uroczystościach uczestniczyli chyba wszyscy mieszkańcy Grodna, a trasa miała około czterech kilometrów.

Ale wróćmy jeszcze do Orzeszkowej. Muzeum znajduje się w niewielkim dworku, w którym mieszkała pisarka. I mimo iż nasza grupa wypełniła szczelnie pomieszczenia, to pamiątki i klimat tego miejsca sprawiły, że czuło się ducha dawnych czasów. Wręcz miałam wrażenie, że za moment pojawi się gospodyni i zabawi gości rozmową. Zafascynowały mnie przede wszystkim zielniki i kwiatowe obrazy autorki

„Nad Niemnem”.

Z Grodnem związany jest król Stefan Batory, który rezydował w Zamku. Jednak wiele zabytków tego miasta zostało zniszczonych przez władze sowieckie, bo wszystko, co nie było związane z rosyjską przeszłością, uznawano za wrogie. Dlatego wysadzono w powietrze pochodzącą z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego „farę Witoldową”, a barokowy kościół i klasztor bernardynek spalono.

Na terenie dzisiejszej Białorusi jest mnóstwo pamiątek po znamienitych Polakach. Dom rodzinny Mickiewicza w Zoasiu i Nowogródku, Stanisława Moniuszki w Mińsku, Ryszarda Kapuścińskiego w Pińsku. Tu też w klasztorze jezuitów przebywał św. Andrzej Bobola, zwany Apostołem Polesia lub Apostołem Pińszczyzny. W słynących z bogactwa zamkach w Mirze i Nieświeżu rezydował książęcy ród Radziwiłłów.

Nie można pominąć Tadeusza Kościuszki, Franciszka Karpińskiego, Michała Ogińskiego, Witolda Pileckiego. Nic więc dziwnego, że będąc na tej wycieczce, miałam okazję do wędrówki śladami wielkich rodaków oraz pogłębienia wiedzy o nich i historycznej refleksji.

Szkoda, że na kolejną wizytę u naszych przodków na Białorusi przyjdzie nam trochę poczekać.

Pani B. Bartosiewicz

Bank pomysłów

dla ósmoklasistów

Egzamin tuż, tuż. Wychodząc więc naprzeciw potrzebom ósmoklasistów, postanowiliśmy publikować przykładowe prace, które mogą zainspirować uczniów przy redagowaniu zadania

stylistycznego, za które można otrzymać 20 punktów. Jest więc o co walczyć.

Proponujemy temat:

- *Kobiety zapisane złotymi literami w polskiej literaturze. Opowiadanie.*



Był ciepły, lipcowy wieczór. W auli Politechniki Warszawskiej odbywała się niecodzienna uroczystość. Po niezwykłym koncercie światowej sławy tenora – Jose Carrerasa – odbyło się wręczenie nagród kobietom zasłużonym w budowaniu wizerunku Polski.

Na miejsce przybyła właśnie Eliza Orzeszkowa i usiadła obok Emilii Plater oraz Stasi Bozowskiej. Panie wyglądały wyjątkowo pięknie. Eliza miała na sobie sukienkę w odcieniu granatu z cekinami na dekolcie. Stasia założyła beżową kreację z asymetrycznym rękawem. Natomiast Emilia wystąpiła w aksamitnej sukni, która miała odcień butelkowej zieleni i dosyć głębokie wycięcie na plecach. Dwa sznury pereł były całą ozdobą. Aż trudno było uwierzyć, że Emilia Plater nie miała w garderobie elementów żołnierskiego stroju.

- Drogie panie, jak myślicie, która kobieta otrzyma dziś nagrodę?

- Jestem pewna, że to prestiżowe wyróżnienie przypadnie pani Sandlerowej – odpowiedziała Eliza.

- Zgadza się z tobą – odrzekła Emilia. – Ta kobieta zrobiła tak dużo dla innych. W czasie II wojny światowej uratowała 2,5 tysiąca dzieci żydowskich, ryzykując własnym życiem.

- I ciągle powtarzała, że nie zrobiła tego sama. Wyjątkowa osobowość – rzekła Stasia. – Podziwiam ją za ten ciepły, serdeczny uśmiech i inteligentne, łagodne oczy. Z jej błękitnymi źrenicami świetnie współgrają żółte tulipany, które

kocha najbardziej ze wszystkich kwiatów.



Irena Sendlerowa

- Dobry wieczór, państwu – przywitała zebranych uroczą prezenterka. – Jesteśmy tutaj po to, aby uczcić pamięć kobiet, wielkich Polek. Ich zaangażowanie było wyjątkowe, ich praca nie wyznaczała żadnych granic, ich miłość do ojczyzny i drugiego człowieka gotowa była do największych poświęceń. Za chwilę będziecie, państwo, świadkami niezwykłych wzruszeń.

Zebrani owacjami podziękowali za te słowa. Gdy brawa ucichły, odczytano pierwsze nazwisko, które nikogo nie zdziwiło. Za zasługi dla narodu żydowskiego została nagrodzona rzeczywiście Irena Sendlerowa.

Kolejna kategoria dotyczyła wzoru żołnierza. Prezenterka, zanim podała nazwisko, dość długo budowała napięcie. Wreszcie rzekła:

- Przed państwem wyjątkowa postać z panteonu polskich bohaterów narodowych - pani Emilia Plater – kapitan Wojska Polskiego w czasie powstania listopadowego! Brawo!

Wywołana zarumieniała się i widać, że była speszona.

Niepewnie weszła na podium.



- Bardzo, bardzo dziękuję za takie wyróżnienie. To dla mnie prawdziwy zaszczyt. Gdy w grudniu 1830 roku wieść o wybuchu powstania dotarła do Wilna, zapaliła do boju Litwę i Żmudź. Moje serce dyktowało mi, co mam robić. Ojczyzna była w potrzebie, więc decyzja mogła być tylko jedna. Obciąłam włosy, wdziałam męski strój i uzbrojona w pistolety oraz sztylet ruszyłam walczyć w powstaniu. Czy zrobiłam

Emilia Plater

coś nadzwyczajnego?

Przecież to obowiązek każdego człowieka.

- Dziękujemy pani Emilii Plater i jeszcze raz gratulujemy. Następną statuetkę otrzymuje pani... Stanisława Bozowska, którą Stefan Żeromski nazwał „Siłaczką”. To osoba o niezwyklej sile charakteru. Wyjątkowo pracowita i oddana innym. Napisała podręcznik „Fizyka dla ludu”, by pomóc wiejskim dzieciom w zdobywaniu wiedzy. Konsekwentnie realizowała swoje plany, nie zważając na przeciwności losu. Zapraszamy panią Stanisławę.

- Jestem bardzo wzruszona słowami, które padły pod moim adresem i przyznaniu mi tak zaszczytnego wyróżnienia. Cóż ja takiego robiłam? Przecież to była moja praca. Kochałam dzieci i kontakt z nimi dawał mi tyle radości oraz satysfakcji. Od zawsze chciałam pomagać innym i cieszę się, że miałam taką możliwość.

Proszę państwa, nagrodę za moją pracę już otrzymałam. Dostałam ją od moich wychowanków. Bo czyż nie największym szczęściem dla nauczyciela będzie zaszczenie w dzieciach głodu wiedzy?



Stasia Bozowska

Te słowa publiczność nagrodziła długimi brawami, co poruszyło Stasię do łez. Głos znów zabrała prezydentka:

- Ostatnią statuetkę, którą wręczymy dzisiaj wieczorem, złożymy na ręce pani Elizy Orzeszkowej. Tej osoby nie trzeba państwu przedstawiać. Któż nie czytał jej utworów przepojonych polskością? Któż nie pamięta niezwykłych opisów przyrody? Ile osób wspierała finansowo? Przypomnę tylko, że pani Eliza przekazała pieniądze ze sprzedaży jednego z albumów na pomoc głodującym w Galicji. Założyła szkołę wiejską. Zaangażowała się w działalność w czasie powstania styczniowego.

Zapraszamy panią Elizę Orzeszkową.



*Portret Elizy Orzeszkowej,
obraz olejny wiszący w sali 78*

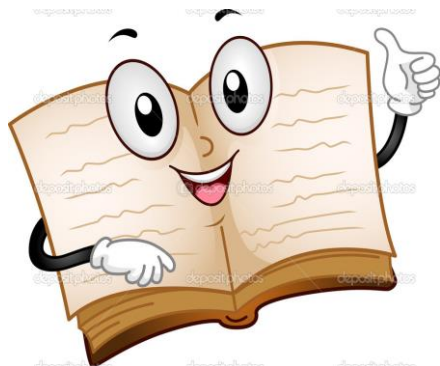
- Szanowni państwo. Czyniłam to, co uważałam za słusne. Czy można biernie patrzeć na głodujących i im nie pomóc? Czy można zapomnieć o obowiązkach wobec ojczyzny? Czy zainteresowanie się losem dzieci i ich edukacją jest czymś wyjątkowym? Cieszę się, że nie zmarnowałam życia.

Na tym zakończyła się ceremonia rozdania nagród. Nasze bohaterki dumnie dzierżyły w rękach przyznane im statuetki.

J. Barańska

Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złotych myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?



- **W Wielką Sobotę zanosimy koszyczek do kościoła. Rzeczy w koszyczku zostają ochrzczone przez księdza.**
- **Warto uczyć się historii, bo dzięki temu można bezpiecznie poruszać się w dziczy.**
- **Była tam jeszcze piwnica, w której znajdowała się ciemność.**
- **Balladyna mogła osiągnąć kawałek tego, co chciała, ale po dobroci, z odpuszczonymi morderstwami.**
- **Za oknami widać prawie wiosnę, która puszcza swoje pąki.**
- **Nasza szkoła leży na ulicy Suwalskiej.**

- Wyszukane danie to takie danie, którego się długo szukało.
- Zapomniałam, bo miałam pamięć przepelnioną innymi rzeczami.
- Bohaterowie bezgranicznie oddali się akcji pod Arsenalem.
- Nic nie mówiąc, powiedział.

Gadu, gadu...



ak, zwykle nasi miłośnicy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się na temat patrona naszej szkoły.



1. Kto to jest patron?

- Osoba, która patroluje jakieś miejsce.
- Jakiś psi patrol?
- Patron to ktoś taki, kto patroluje lasy.
- Patroluje nie lasy, ale ulice.

- Patron to taka nazwa samolotu.

2. Dlaczego szkołom nadaje się czyjeś imię?

- Chodzi o to, że taka osoba opiekuje się szkołą.

- Ale patronka naszej szkoły nie żyje! Jak ma się nią opiekować?

- To proste! Jej duch ją wyręcza.

- Szkołom nadaje się imiona po znajomości z dyrektorem szkoły.

3. Od czego pochodzi nazwisko „Orzeszkowa”?

- Dlatego, że ta pani miała brązowe włosy jak orzeszek.

- A ja myślę, że Orzeszkowa jadła dużo orzeszków.

- To nazwisko pochodzi od masła orzechowego.

4. Co to jest sztandar?

- To taka flaga na kiju.

- Jest to patyk, na którym wisi chusta z herbem.

- Sztandar to taki ciężarek do ćwiczeń.

- Sztandar to zmienione słowo „skandal”, jeśli ktoś ma wadę wymowy.

5. Dlaczego powinniśmy być dumni, że jesteśmy uczniami SP 277?

- Bo mamy dobrych nauczycieli.

- Dumni jesteśmy, bo tu dużo się uczymy.

- Mamy miłą panią dyrektor.

- Przychodzą nowi koledzy z Ukrainy i możemy się z nimi bawić.

6. Co znaczy powiedzenie: „Szkoła to drugi dom”?

- Ponieważ nauczyciele uczą nas tyle, co rodzice w domach.

- Proste, pół życia spędzamy przecież w ławce.

- Bo w szkole jest bezpiecznie.

7. Za co lubicie swoją szkołę?

- Za posprzątane łazienki.

8. Kto to jest florysta?

- Kojarzy mi się z Florydą w Ameryce.

- To taka osoba, która fluoryzuje zęby.

- Florysta sprawdza zęby w szkole.



- To ktoś taki, kto uczy dzieci, jak myć zęby.
- Jest to osoba, która maluje portrety.

9. A czym zajmuje się botanik?

- Ktoś, kto bada rośliny.
- Botanik wlewa wodę do butelek.
- Jest to taka osoba, która leczy bociany.
- To trener.
- A mnie kojarzy się z Titanikiem.

10. Co to jest zielnik?

- To pani, która zajmuje się ziemią.
- Zielnik to maszyna, która mieli zioła.
- W zielniku jest ciągle zielono.
- Czyli zielnik to, np. park?

11. Co to jest chwast?

- Tak dzika, zepsuta roślina.
- Chwast to taka roślina, która jest zła i rośnie tam, gdzie są warzywa.
- Roślina, która przeszkadza innym roślinom.

12. Co to jest pasja?

- To coś, co ci dobrze wychodzi.
- Czyli inaczej pasta do zębów, bo ona dobrze wychodzi z tubki.
- Pasja to lubienie czegoś.

13. Jakie wy macie pasje?

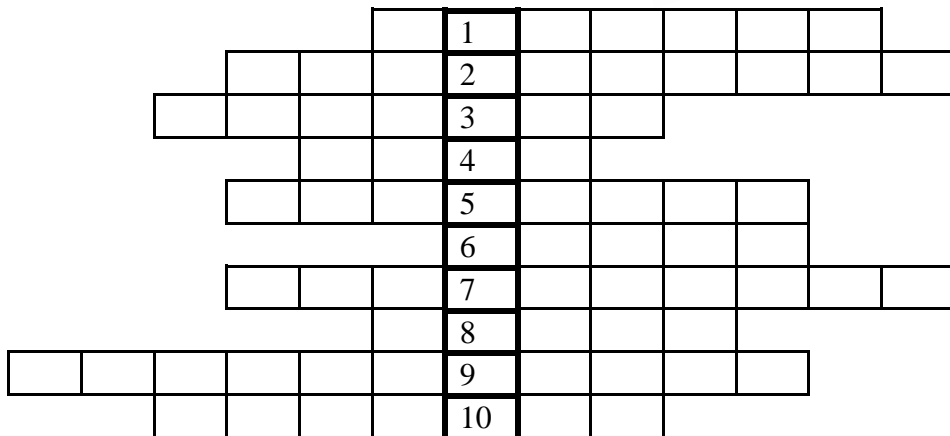
- Moją pasją jest spanie.
- A moją jedzenie...
- A ja trenuję boks na mojej siostrze, ale jak rodziców nie ma w domu.



Z milusińskimi rozmawiały:

*L. Drzewiecką, N. Świdzińską
G. Krystek, H. Niwińską*

Krzyżówka



1. Gatunek epiki z wieloma wątkami.
2. Przedstawicielem tej epoki literackiej był Jan Kochanowski.
3. Krótki utwór liryczny humorystyczny lub refleksyjny.
4. Pseudonim jednego z bohaterów „Kamieni na szaniec”.
5. Autor bajek, ksiąg poetów polskich.
6. Imię dziewiętnastoletniej bohaterki z dramatu „Dziady” cz.II.
7. Autor „Świtezianki”.
8. Gatunek liryczny. Ma 14 wersów i 4 zwrotki.
9. Inaczej parabola.
10. Imię Zygiera – bohatera powieści „Szyfowe prace”.

Z. Bienkowska

**50-LECIE
SZKOŁY**

- Gazetkę „Spod Pióra” redagują uczniowie klas IV, VI, VIII.
- Redaktorzy: A. Lenarcik - L. Drzewiecka - N. Świdzińska
- Opiekun zespołu redakcyjnego: B. Bartosiewicz
- Adres redakcji: SP 277 w Warszawie, ul. Suwalska 29.